

Konrad Turzyński

Trzy podobne historie

<http://www.wyszkowski.com.pl/index.php?option=com_k2&view=item&id=372:trzy-podobne-historie&Itemid=105>

W dzienniku **"Rzeczpospolita"** z 18-19 grudnia 2004 r. ukazał się artykuł Małgorzaty Niezabitowskiej **"Prawdy jak chleba"**. Jego autorka opisała tam rozmowę z nieznaną kobietą, która to rozmowa miała nastąpić 11 grudnia 2004 r. Z tej rozmowy dowiedziała się, jakoby w IPN istniały materiały, mające świadczyć o tym, jakoby ona, Małgorzata Niezabitowska (dziennikarka **"Tygodnika Solidarność"** w 1981 r. i później rzeczniczka prasowa rządu Tadeusza Mazowieckiego) była tajną współpracowniczką SB o pseudonimie "Nowak". Artykuł był pierwszą próbą obrony swojego dobrego imienia, podjętą przez autorkę. Potem M. Niezabitowska broniła się w procesie autolustracyjnym, w którym uzyskała korzystne dla siebie wyroki: najpierw 11 czerwca 2006 roku, a w drugiej instancji — dokładnie w siedem miesięcy później. Wreszcie wydała książkę, zatytułowaną tak samo jak wspomniany artykuł.

Jednakże znalazł się ktoś, kto przy tej okazji bardzo szybko dokonał publicznie interesującego spostrzeżenia: *"Jakoś przez kilkanaście lat Małgorzata Niezabitowska nie domagała się odnalezienia swojej teczek i oczyszczenia z podejrzeń, które przecież w środowisku były formułowane."* (Jerzy Marek Nowakowski, **"Salony i salony"**, **"Przewodnik Katolicki"** nr 1 z 2005 r.). Które kilkanaście lat mógł mieć na myśli autor tego felietonu? Prawdopodobnie miał na myśli czas, który upłynął od czerwca 1993 r., gdy ukazał się nr 4 **"Gazety Polskiej"** (wtedy była jeszcze miesięcznikiem, a nie tygodnikiem), w którym na str. 3 znajduje się notka **"Ci którym się upiekło"**, rozpoczynająca się od słów: *"Nie znaleźli się na liście Macierewicza, bo przestali pełnić wysokie funkcje państwowe, m. in.: MAŁGORZATA NIEZABITOWSKA, TW »Nowak« [...]".* I rzeczywiście, nie przypominam sobie, aby w ciągu jedenastu lat i pół roku od ukazania się tego numeru **"Gazety Polskiej"** Małgorzata Niezabitowska twierdziła, że została pomówiona, chociaż informacja ukazała się publicznie, w druku, a to przecież nie to samo, co prywatna rozmowa dwóch pań, z których jedna (Niezabitowska) nie zna tej drugiej. (Swoją drogą, jak to możliwe, żeby prywatna, ustna wypowiedź nieznaną, i to wygłoszona bez świadków, mogła być mocniejszym bodźcem do działania aniżeli opublikowana w ogólnopolskiej gazecie i dostępna w bibliotekach informacja? Pozostawiam jednak to pytanie w zawieszeniu...) Bywali przecież ludzie, którym "nie upiekło się" (tzn. ich nazwiska figurują na tzw. liście Macierewicza), a którzy z tego powodu wytaczali procesy, a niektórzy nawet je wygrywali.

Nie upłynęło nawet półtora miesiąca od ukazania się owego felietonu J. M. Nowakowskiego, a zdarzyło się coś, co dobrze pasuje do tego samego przytoczonego spostrzeżenia. 12 lutego 2005 r. w Radiu Maryja odbywała się audycja **"Rozmowy niedokończone"**, której gościem w radiowym studio był Krzysztof Wyszkowski. Krzysztof Wyszkowski powiedział wtedy o Lechu Wałęsie, że ten w przeszłości był tajnym współpracownikiem SB o pseudonimie "Bolek". Ta wypowiedź zainicjowała natychmiastową bardzo emocjonalną reakcję zainteresowanego czyli Lecha Wałęsy za pośrednictwem poczty elektronicznej. Rychło dołączyli do niego inni, również

bardzo pragnący bronić dobrego imienia byłego prezydenta. Tak, obrona Lecha Wałęsy przed "Bolkiem" nie zaczęła się po opublikowaniu książki *"SB a Lech Wałęsa"* Sławomira Cenckiewicza i Piotra Gontarczyka, ani nawet na krótko przed jej opublikowaniem. Zaczęła się zaraz po owej pamiętnej audycji w Radiu Maryja, a to, co można było obserwować w związku z ukazaniem się książki Cenckiewicza i Gontarczyka, było jak gdyby wznowieniem owej akcji obrony dobrego imienia Lecha Wałęsy.

Podobnie jak w przypadku Małgorzaty Niezabitowskiej reakcja osoby twierdzącej, że została o konfidenctwo pomówiona, nastąpiła z poślizgiem kilkunastoletnim. Anna Walentynowicz i Andrzej Gwiazda wygłaszali swoją niepocholebną — o takiej właśnie treści — opinię o Lechu Wałęsie co najmniej od 1992 r. Joanna i Andrzej Gwiazdowie oznajmili to w różnych tekstach, opublikowanych w miesięczniku **"Poza Układem"** z lipca 1992 r. (m. in. w wywiadzie, udzielonym przez Andrzeja Gwiazdę, a przedrukowanym tam za pismem **"Odgłosy"**), zaś jeszcze trochę wcześniej bardzo podobną co do sensu informację publicznie wyraziła Anna Walentynowicz (Bogdan Rymanowski, *"Anna Walentynowicz bez cenzury"*, tygodnik **"TAK"** z 29 maja 1992 r.).

Owszem, w latach 1992-93 r. toczył się proces przeciwko dwóm mieszkańcom Brzegu na Opolszczyźnie, Mariuszowi Sokołowskiemu i Adamowi Harłaczowi, z oskarżenia o obrazę prezydenta (i o... zdradę tajemnicy państwowej) za to, że publicznie powiedzieli o Lechu Wałęsie, iż był TW "Bolkiem". Do tego procesu nawiązują m. in. dwie publikacje prasowe: Jana Ewarysta (właśc.: Romualda Lazarowicza), *"Szeryf z Brzegu"*, w tygodniku **"TAK"** z 29 listopada 1992 r. oraz (przeznaczone pierwotnie dla sądu) oświadczenie Andrzeja Gwiazdy w miesięczniku **"Poza Układem"** ze stycznia 1993 r. Lech Wałęsa ani jako prezydent, ani potem jako prywatna osoba nie pozywał przed sąd tych swoich oponentów z grona dawnych Wolnych Związków Zawodowych.

Również co najmniej dwie publikacje książkowe zawierające taka informację, nie spowodowały nie tylko wszczęcia procesów, ale nawet emocjonalnych polemik i replik w środkach przekazu w latach dziewięćdziesiątych. Mam na myśli wywiad-rzekę z Krystyną Jandą, autorstwa Bożeny Janickiej, pt. *"Tylko się nie pchaj"*, wydany przez BGW w 1992 r., gdzie na str. 47 i 48 jest tego rodzaju informacja, wyrażona (w sierpniu 1980 r.!) przez aktora Klausa Brandauera, i to z powołaniem się na... samego Bruno Kreisky'ego, ówczesnego kanclerza Austrii. Mam na myśli również książkę Ingi Rosińskiej i Pawła Rabieja pt. *"»Droga cienia«. Wachowski bez cenzury"* (wydawnictwo "AXEL", 1993 r.), gdzie na str. 45 jest zrelacjonowana opowieść, przypominana niedawno (w 2008 r.), a mianowicie ta, która w 1979 r. podczas spotkania działaczy WZZ podobno została przez Andrzeja Bulca utrwalona na taśmie magnetofonowej; miały tam znajdować się słowa, wypowiedane przez Lecha Wałęsę, w których przyznawał się do donoszenia w 1971 r. i przeproszał za to swojego kolegę stoczniozca, Kazimierza Szołocha. Żadna z tych książek nie wywołała skandalu, burzy prasowej, emocjonalnych wypowiedzi antagonistów — nic, cisza przez całe dwunastolecie 1993-2005. Teraz zaś od trzech lat kwestia "Bolka" się okazuje problemem na skalę ogólnopolską, po obu stronach barykady angażującym znane osoby, cieszące się nie małą powagą w swoich środowiskach, do "pojedynkowania się" o "Bolka".

Czyżby ochrona czci ex-prezydenta Wałęsy, wkraczającego (w 2008 r.) w wiek emerytalny, była przedsięwzięciem donioślejszym niż obrona (kilkanaście lat wcześniej) czci Lecha Wałęsy jako urzędującej głowy państwa? A zważmy na to, że — odmiennie niż Małgorzata Niezabitowska — Lecha Wałęsa już przed rozpoczęciem swojej, opóźnionej o ponad 10 lat, kontrofensywy posiadał (wydany w 2000 r.) pomyślny dlań wyrok sądu lustracyjnego (a na dodatek również — przyznany mu na tej podstawie przez IPN — "status pokrzywdzonego").

Pomiędzy obroną Lecha Wałęsy przed Krzysztofem Wyszkowskim a obroną tegoż Wałęsy przed Sławomirem Cenckiewiczem i Piotrem Gontarczykiem było swoiste interludium, jednak bynajmniej nie wypełnione jakąś lustracyjną ciszą. Przydarzyła się bowiem podobna historia, dotycząca Jacka Kuronia, wtedy już nieżyjącego. Podobna, ale nie taka sama. Po pierwsze, w grę nie wchodziła kwestia bycia konfidentem **SB**, a po drugie, poślizg czasowy liczył nie jakieś 11 albo 12, lecz aż 20 lat.

W dniu 29 sierpnia 2006 r. w dzienniku **"Życie Warszawy"** ukazał się materiał zatytułowany **"Jacek Kuroń negocjował z *bezpieką*"** i obrazujący kontakty Jacka Kuronia ze **Służbą Bezpieczeństwa** w środkowych latach osiemdziesiątych. Zdaniem Antoniego Dudka, historyka z IPN, nawet sam charakter owych opublikowanych **esbeckich** dokumentów nie wskazuje na konfidenctwo Kuronia. Pomimo tego oburzenie, wywołane tą publikacją i gorliwość, z jaką przyjaciele Kuronia deklarowali gotowość zabiegania o jego pośmiertne dobre imię, mogły sprawiać wrażenie, jak gdyby w **"Życiu Warszawy"** przypisano Jackowi Kuroniowi cechy nie odpowiadające prawdzie i zarazem świadczące o Kuroniu równie źle jak nazwanie go tajnym współpracownikiem.

Nie dał się w tej gorliwości wyprzedzić jeden z jego najbliższych przyjaciół. Adam Michnik wystrzelał bowiem za jednym zamachem niemało publicystycznej amunicji, gdy już nazajutrz (30 sierpnia 2006 r.) napisał w **"Gazecie Wyborczej"** o sprawcach tego rzekomego sponiewierania pamięci Kuronia, używając epitetów takich jak: *"nieświęci młodziankowie"*, *"dranie"*, *"szambo"*, *"cuchnąc"*, *"podle"* i uznał, że *"tym ludziom nie powinno się podawać ręki"*. Rozpędził się tak bardzo w ferworze polemicznym, że napisał również: *"Nie sądziłem, że dożyję dnia, gdy o świadectwo przyzwoitości Jacka będzie proszony wysoki oficer **Służby Bezpieczeństwa**"*. Zapewne jednak to nie Adam Michnik gorszył się (w każdym razie nie było na ten temat głośno) faktem, że b. prezydent Wałęsa wiosną 2005 r. w trakcie debaty telewizyjnej prosił b. prezydenta Jaruzelskiego o świadectwo moralności dla siebie (tj. właśnie o potwierdzenie, że nie był "Bolkim"); na dodatek odpowiedź generała była wymijająco-odmowna). Bądź co bądź Jaruzelski to również oficer, chociaż nie **bezpieki**, ale za to stopnia wyższego niż ktokolwiek w **SB**, bowiem w **Służbie Bezpieczeństwa** nie było aż czterech stopni generalskich. Tak, Adam Michnik rozpędził się bardzo, zaczął felieton od nagłówka **"Zwyczajna podłość"**, a zakończył go dobrze znanym wulgaryzmem na literę "k".

Notatek służbowych sporządzanych przez **esbeków** z rozmów z Jackiem Kuroniem nie dało się jednak uznawać za fałszywki, skoro sam Lech Wałęsa potwierdził wkrótce potem, jakoby to on sam upoważnił m. in. tego polityka do prowadzenia takich negocjacji. Na dodatek wkrótce potem 8 września 2006 r. w Toruniu lokalna gazeta **"Nowości"** przypomniała jeszcze inną tego rodzaju notatkę służbową, z 18 czerwca 1980 r., relacjonującą rozmowę szer. mgr. Wiesława Modrakowskiego z Jackiem Kuroniem w areszcie **MO** w Chełmży. Czyli nie tylko z Janem Lesiakiem w Warszawie, ale (o kilka lat wcześniej!) z Wiesławem Modrakowskim w Chełmży k/Torunia Jacek Kuroń (w trakcie "rutynowego" zatrzymania go przez **SB** na dwie doby wkrótce po przybyciu z Grudziądza do Torunia) rozmawiał o tym, jak powinna być urządzona Polska i jej gospodarka, jaki powinien być Polsce model **socjalizmu**, a jaka — rola związków zawodowych...

Skoro więc to prawda (potwierdzona przez Wałęsę), a nie fałszywka, zatem jedynym uzasadnieniem dla tak gwałtownej kampanii w obronie pamięci po Jacku Kuroniem mogłoby być zrównanie publikacji **"Życia Warszawy"** z postawieniem zarzutu Kuroniowi o konfidenctwo, a w każdym razie o coś, co dla środowiska Jacka Kuronia byłoby czymś hańbiącym. Tymczasem okazuje się, że nie było! Wręcz przeciwnie, z jego środowiska wyszedł sygnał, że takie rokowania się odbywały! Chyba nie chwaliliby się (nawet anonimowo) czymś, o czym uważaliby, że to przynosi ujmę, powód do wstydu albo nawet jeszcze gorzej?

Inny z bliskich przyjaciół Kuronia i Michnika, Jan Lityński, napisał o przesłuchaniach, jakie urządzono ówczesnym więźniom politycznym przez tzw. "amnestią Kiszczakowską" (tj. zwolnieniem praktycznie całej reszty tych więźniów dokonanym w dniu 11 września 1986 roku): *"Przesłuchania w więzieniach i aresztach, rozmowy z gen. Kiszczakiem i jego podwładnymi nie były tym, za co je braliśmy – rutynowymi działaniami policyjnymi, lecz przeciwnie – negocjacjami politycznymi."* (Jan Lityński, *"W nowym układzie politycznym"*, **"Tygodnik Mazowsze"** z 24 września 1986 r., str. 1). Lityński nie podał konkretnych nazwisk więźniów uczestniczących w rokowaniach, zapewne jednak byli wśród nich ludzie z tego samego środowiska, o 10 lat wcześniej przez Michnika nazwanego *"lewicą laicką"*. Skąd bowiem Lityński wiedziałby o tych rokowaniach, gdyby nie wiedział o nich od swoich najbliższych przyjaciół? Użycie liczby mnogiej (*"braliśmy"*) sugeruje, że Lityński również zaliczał się do owych negocjatorów.

Co zatem okazało się? Mianowicie, rokowania z *bezpieką* (i to z pozycji więźnia politycznego!), które w 1986 r. według Lityńskiego były czymś akceptowalnym do tego stopnia, że można było o nich napisać publicznie i bez zażenowania podpisywać się nazwiskiem, po upływie 20 lat (bez 4 tygodni) czyli w 2006 roku okazały się czymś nagannym w bardzo wysokim stopniu i napisanie o polskim bohaterze narodowym Jacku Kuroni, iż brał w nich udział, jest szarganiem tego, co cenne w naszych dziejach.

Mówiąc całkiem bez ironii: Jacek Kuroń i jego przyjaciele z *"lewicy laickiej"* — bez względu na to, czy żyją i mogą sami się bronić, czy też nie — nie potrzebują obrony przed twierdzeniem, że realizowali linię polityczną (dającą się streścić słowami: "porozumieć się z tymi, z którymi to jest możliwe w obozie władzy, aby zapobiec wybuchowi społecznemu"), którą otwarcie propagowali już w okresie KOR-owskim, np. w następujących publikacjach zamieszczonych w miesięczniku **"Biuletyn Informacyjny"**: Jacek Kuroń, *"Sytuacja kraju a program opozycji"*, nr 29 z marca 1979 r.; Jan Józef Lipski, Adam Michnik, *"Uwagi o opozycji i sytuacji w kraju"*, nr 33 z października 1979 r.; ZESPÓŁ REDAKCYJNY BIULETYNU INFORMACYJNEGO, *"Po czterech latach"*, nr 34 z listopada-grudnia 1979 r. Można nie zgadzać się z tą linią polityczną. W tamtych czasach można było nawet w tym samym periodyku zamieścić polemikę: Ludwik Dorn, *"Interesujący bilans"*, nr 35 ze stycznia 1980 r. Ukrywać teraz jawny 30 lat temu fakt istnienia owej linii politycznej jest po prostu głupotą, o ile nie czymś gorszym. Czyżby na przykład obrońcy pamięci Jacka Kuronia naprawdę bronili nie jego, lecz całego środowiska, i to nie przed pomówieniem o bycie agentami, ale w celu ukrycia tego, iż rokowania z lat osiemdziesiątych miały służyć zmonopolizowaniu reprezentacji społecznej przez to środowisko czyli przez *"lewicę laicką"*?

Jakkolwiek jest naprawdę, znowu zatem napotykamy obronę czci z bardzo długim poślizgiem w czasie. Ile jeszcze takich zaskoczeń nas czeka? I jak je wytłumaczyć?

Toruń, 26 lipca 2008 r.